

Mega z gigą na tablecie

Kiedyś w domu miało się telewizor, pralkę, lodówkę i pismo, że „w odpowiedzi na podanie obywatela informujemy, iż prośba o zainstalowanie telefonu zostanie zrealizowana w terminie 12 lat”. Świat był prosty jak antena z drutu na dachu. Komputer, nazywany „mózgiem elektronicznym”, od czasu do czasu występował w filmach science-fiction. Żył się prosto i ze świadomością, że po uwzględnieniu na liście dóbr żelazka i suszarki domowy kontakt z nowoczesną techniką wystarczy na całe życie.

Powinienem obudzić w sobie czujność, kiedy do mojego mieszkania wkroczył komputer. Trzeba było od początku bacznie śledzić rozwój tej rozbuchanej maszyny do pisania. Niestety, beztrwale zlekceważyłem postęp. Dziś coraz bardziej osłupiałym wzrokiem patrzę na reklamy czegoś, o czym nie mam zielonego pojęcia. Tablet. Smartfon. Empetrójka. iPhone. Na litość boską, co to jest? Z telefonem w kieszeni, który pełni też rolę zegarka, kalkulatora, kamery, telewizora, magnetofonu, aparatu fotograficznego i telegrafu (mam na myśli SMS-y) jako tako już się oswoiłem. Ale tablet przekracza możliwości mojej percepcji. Sprawdziłem w Wikipedii, lecz podświadomie i tak kojarzy mi się z samcem tabletki. Skoro istnieje tablet, to pewnie wkrótce pojawi się pigułka albo lewatywa – zastanawiałem się, czytając informacje w Googlach, czyli guglując. „Niektóre tablety posiadają nie zintegrowaną klawiaturę, co upodabnia je do laptopów” – wyczytałem. To czemu się nie integrują? Na to pytanie Internet nie umiał odpowiedzieć. I pomyśleć, że kiedyś gogle były rodzajem okularów... Przy okazji przypomniało mi się, że jest też coś takiego jak palmtop. Moim skromnym zdaniem chodzi o laptop używany pod palmami w tropikach, chociaż mogę się mylić.

Kiedy jako tako zacząłem odróżniać megabajty od gigabajtów, zaatakowały mnie audiobooki i e-booki, stacja dokująca i technologie: 3D oraz 4K. Bezradnie rozejrzałem się po realu, przepraszam, po rzeczywistości. Przerosła mnie technologicznie.

Piszę ten tekst na ekranie, chociaż wolałbym staroświecko na papierze. Pytany o godzinę, sięgam po komórkę. Oglądam zdjęcia z wakacji, chociaż zdjęcia te faktycznie nie istnieją, chyba że je wydrukuję. Drukarka stoi obok komputera. Potem mogę je sobie zeskanować na skanerze. Ostatnio czytałem, że wystarczy w komputerze nakreślić cokolwiek, a specjalna drukarka stworzy to naprawdę. Czego to ja dożyłem? I czego jeszcze dożyję? Chwili, kiedy na rejonie lekarz powie: „No to co – klonujemy? Będzie szybciej i prościej niż leczyć to przeziębienie. Stare ciało zutylizujemy...”

Oto temat do rozmyślań w długie jesienne wieczory. Warto pójść do kuchni i poklepać pocziwą lodówkę, która zwyczajnie mrozi i tylko mrozi, a nie tańczy, śpiewa, stepuje, gotuje, ceruje, łączy z Internetem i zamraża sałatkę w nanotechnologii. A potem usiąść w fotelu i poczytać sobie tradycyjną książkę z pożółkłymi stronicami. Na mojej ulicy jest drogeria, w której stoi półka z książkami. Kto chce, przynosi swoje i zostawia dla innych, kto chce, zabiera sobie do domu upatrzony tytuł. Ale nie zdradzę, gdzie to jest...